№ 4.

WARSZAWA.

25 Stycznia

1863.

REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1257.



„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

TRYUMF KRÓLA SOBIESKIEGO
POD WIEDNIEM.

IV.

(Dokończenie)

Odległość i popsute drogi z Krakowa do Wiednia, pośpiech pochodu, choroby, zmniejszyły poczet rycerstwa polskiego, który król Sobieski prowadził na odsiecz Wiedniowi. Gdy stanęło na miejscu, liczono go do 20,000 piechoty z jazdą. Od Nikelsburga w Austryi, gdzie już widoczne były ślady pożarów tatarskich, zwrócił się król Sobieski na prawo dla rychlejszego połączenia się z wojskami elektorów niemieckich, tudzież z wojskiem austryackiem, które pod dowództwem księcia Lotaryngii do elektorskich zmierzało. Książe Lotaryngii pośpieszył do Heilbruna na spotkanie bohatera Chocima, (*) i jak najprzyjaźniéj go powitał. Podobnież elektorowie, książęta niemieccy ze łzami radości witali króla, — a choć wprzód niezgoda między nimi panowała, skoro ukazał się Sobieski, znikła zaraz, i wszyscy z uległością poddali się pod główne rozkazy naszego króla. Dnia 5 Września przeszło wojsko chrześcijańskie przez most zbudowany na Dunaju pod Tulnem. Następujących dni zaczęło przebywać pasmo gór Kalembergskich które przedzielały dwa wojska: chrześcijan i niewiernych. Spadzistość tych gór, ciasne wąwozy, głębokie przepaści i gęsty las Wiedeński utrudniały nadzwyczaj pochód wojska. Polacy ciągle szli przodem, a piechota aż na barkach swoich przenosić musiała armaty, bo nie można było pomyśleć o ich przewożeniu przez urwiska i spadzistości. Cała też prawie artylerya wojsk niemieckich, pozostała u przeprawy, a tylko polska artylerya pod kierunkiem dzielnego jenerała Kątskiego szczęśliwie przebyła wszystkie przeszkody. — Wodzowie i żołnierze żyli tylko tem, co mogli mieć przy sobie, dla koni za paszę służyły liście dębowe. Podobne do tego, za naszych czasów, bo lat 60 przeszło, było przejście

(*) Na elekcyi ostatniéj po śmierci króla Michała, był kandydatem do tronu pols. Karol K. Lotaryngski.

wojsk Napoleona I, przez góry Śgo Bernarda i tam wojsko armaty przenosić musiało i drapać się po skałach i górach z rynsztunkiem wojennym.

Nareszcie po tylu trudach, doszło wojsko do najwyższych szczytów gór Kalembergu, było to dnia 11 Września 1683,— a rozniecіwszy ognie oraz puściwszy kilka rac, dało znać oblężonym Wiedeńczykom, że im przybywa na pomoc. I z wieży Śgo Stefana puszczano race, na znak o swem rozpaczliwem położeniu. Stanąwszy na szczycie gór, wojsko chrześcijańskie pierwszy raz dopiero ujrzało ten ogrom niezmierny wojsk tureckich, rozłożony obozem naokoło Wiednia, ujrzało tę niezliczoną liczbę namiotów oznaczonych półksiężycem, co prągnął zgnieść nasz chrześcijański znak odkupienia,— krzyż. I trudno zamilczeć, że w niejednym wojowniku zadrżało serce na przerażający widok takiej potęgi zbrojnéj, wśród której, ta cząstka wojska chrześcijańskiego, raczej rozbić się, aniżeli ją zgnieść mogła. Rozum tak mówił,— ale głos serca, głos uczucia przejętego zapałem walczenia za wiarę świętą, za wyswobodzenie uciśnionych ludów z jarzma niewiernych, tłumił rozumowania, dodawał zapału, i dokonał zwycięztwa. I zaprawdę, nie wielka to była obrada wojsk chrześcijańskich w obec blisko 200,000 Turków i Tatarów zebranych pod Wiedniem. (*) Rycerstwa polskiego, jakeśmy już mówili, było prawie 20,000, a wojska austryackie i różnych książąt niemieckich ledwie doszły do 50,000, licząc w to już posługę obozową. Kara Mustafa, który do ostatniej prawie chwili nie wierzył, aby Sobieski osobiście przybył na pomoc Wiedniowi, pełen zarozumiałości podzieliwszy wojsko swoje na dwie części, jednej kazał natarczywie do Wiednia szturmować, drugą przeciw, „niedołężnym sprzymierzeńcom“ jak nazywał wojska książąt niemieckich, wysłał.

Wieczorem d. 11 Września zwołał też Jan III radę wojenną, na której znajdowali się jenerałowie i książęta niemieccy dla obmyślenia ostatecznie planu bitwy. Mniej był zaufanym i spokojnym Sobieieski niż Kara Mustafa, bo i położenie miejsca i przygotowanie inne znalazł aniżeli się spodziewał,— lecz nie pokazał tego po sobie, tylko starał się wszystkiemu radzić śpiesznie i skutecznie, gdyż nadchodził już dzień, co miał stanowić o losie Wiednia, o losie Cesarstwa, i o losie chrześcijańskiéj Europy.

I nadszedł też dzień 12 Września, co miał stać się sławnym w dziejach Europy po wszystkie wieki. Sobieski, który mocno wierzył, że naprzód od pomocy Bożej wszystko zaczynać trzeba, wydawszy wodzom rozkazy, udał się do kościołka na Leopoldsbergu, stojącego na spadzistości gór Kalembergu, a za nim Karol książe Lotaryngii, książęta niemieccy, szlachta cisnęli się do świątyni Bożéj, szanowany powszechnie kapucyn, Marko d' Aviano odprawił mszę Śtą, a sam Sobieski służył do tej ofiary pańskiej. Klęcząc u stóp ołtarza, z rękami złożonemi, bohater nasz modlił się gorąco do Pana zastępów, przyjął potem komunię świętą, a następnie passował na rycerza syna swego Jakóba, co miał pierwszy raz zajrzeć w oczy nieprzyjacielowi.— Wtém dały się słyszeć strzały u ruin zamku Kalembergu, a jednocześnie huk dział i moździerzy pod Wiedniem zwiastował o przebudzeniu się Kary Mustafy.— Czemprędzej więc król nasz dosiadł konia, i wśród przepaścistych wąwozów na równinę ku pysznemu obozowi tureckiemu zawiódł wojsko temi słowy:

„Idźmy teraz śmiało, Bóg nas wspomoże.“

Żeby sobie wyobrazić można jak to król nasz wtedy wyglądał, pamiętajmy, że w owym dniu miał na sobie kontusz niebieski i żupan biały jedwabny, a jechał na dzielnym pławej maści rumaku, poprzedzał króla giermek, który niósł puklerz w kształcie herbowéj tarczy Janiny, i chorąży, który dla oznaki gdzie król się znajdował, niósł proporzec z orłem białym. Królewicz zaś Jakób, nieodstępował od ojca, miał szyszak na głowie, zbroję na piersiach, szpadę u boku, a pod udem, według dawnego zwyczaju, szablę krótką i szeroką.— Piechota też polska nosiła różne barwy, stosownie do ziem i województw do których należała: to amarantowe, to niebieskie, to żółte i t. p. a było jej 20 pułków: był pułk Denhoffa kasztelana Wileńskiego, pułk królewicza Jakóba, pułk Szczuki stolni-

---

(*) Kara Mustafa przyprowadził z sobą 300,000 wojska, lecz późniéj choroby, zbiegostwa, i wysłane oddziały do Węgier, zmniejszyły o wiele tę liczbę wojska, która jednak była ogromną w stosunku do sił chrześcijańskich.

ka Wiskiego, pułk Łąckiego chorążego ziem pruskich, pułk Leszczyńskiego wojewody podlaskiego, pułk Jabłonowskiego hetmana Wgo koronnego, pułk Tomasza Zamojskiego kasztelana Halickiego, pułk Wielopolskiego kanclerza wielkiego koronnego, pułk Sieniawskiego hetmana polnego, i jeszcze 11cie innych. A cóż powiedzieć o dzielnej konnicy polskiej, a szczególniej też o hussarzach, okrytych od stóp do głowy żelazem, ba, i konie ich miały blachy na sobie,— a do bark każdego hussarza przymocowane skrzydła, złożone z piór i blachy, a w ręku na drzewcach osadzone proporce w kolorach narodowych,— wszystko to cudnie piękny a razem groźny przedstawiało widok. Kiedy wojska chrześcijańskie zstępować z gór Kalembergskich poczęły, już musiały częściowo walczyć z Turkami, którzy wysłani byli do przeszkodzenia im wyjścia z wąwozów. Ale nasi w tych utarczkach porozpędzali oddziały tureckie, które się cofnęły ku swemu obozowi.

O godzinie 10téj zrana pułki cesarskie wyszły już z wąwozów. W miarę jak się rozszerzała przestrzeń, kolumny stawały w szyku bojowym. Jan III rozkazał księciu Lotaryngskiemu zatrzymać się i czekać na Polaków, którzy mieli dłuższą o kilka mil drogę przez wąwozy Wenersbergu. O 11 godzinie ukazały się hufce polskie. Powitało je wojsko cesarskie, a okrzyk wspaniały: „niech żyje król Polski Jan Sobieski!“ przebiegł po wszystkich szeregach wojsk chrześcijańskich, zadrżało nim powietrze i powtórzyły echa gór przyległych. Doszedł ten okrzyk i do Kary Mustafy, i w tedy dopiero uwierzył, że ma przed sobą nieustraszonego zwycięzcę z pod Chocimia, Lwowa i Trembowli.

Stanęło więc na téj rozległej a stopniowo od gór zniżającej się przestrzeni, całe wojsko chrześcijańskie, a rozwinąwszy się w półkole, w całym blasku i w wybornym porządku ukazało się zdumionym, lecz gotującym się do zaciętego boju Turkom. Grzmiały działa szturmowe pod miastem Wiedniem, wysilającem się już w obronie, a za chwilę miały ryknąć armaty wśród szyków dwóch wojsk przeciwnych, które zbliżały się do siebie.— Prawe skrzydło zajmowali sami Polacy pod dowództwem wielkiego hetmana koronnego Jabłonowskiego,— lewe zaś, opierające się o Dunaj, złożone było z wojsk austryackich i saskich. Sam środek, składały wojska elektorów i książąt niemieckich, na czele których stanął król Sobieski z kilku pułkami jazdy polskiéj pod Sieniawskim. Sam król przebiegał konno od jednej kolumny do drugiej, zachęcając do boju żołnierzy różnych narodowości.

Kara Mustafa miał przy sobie janczarów, część piechoty i całą niemal altyleryę; jazdę zaś: Spahów, Wołochów i Tatarów wysłał naprzeciw Jana III. Że zaś po wyjściu z gór, wojska chrześcijańskie nieco się zatrzymały, Turcy nieomieszkali z tego korzystać, pozajmowali bowiem dość obronne stanowiska i wzmogli się posiłkami. Nie wątpił wielki Wezyr ani na chwilę o zwycięztwie nad niewiernymi, jak zwykle Turcy nazywają chrześcijan, i dla tego spokojnie w swoim obozie pod namiotem karmazynowym, przepysznie złotem lamowanym, popijał kawę z dwoma swemi synami.

Tymczasem dano znak do bitwy, i wojska chrześcijańskie ruszyły naprzeciw nieprzyjacielowi. Pod zasłoną rowów i gruntu kamienistego, Turcy w wiosce Najdorf bronili się z zaciętością, ale wytrwałość i męztwo Chrześcijan odniosło w tem miejscu zwycięztwo; zdobyto z kolei i drugie stanowisko, wreszcie Turcy obwarowali się w wiosce Helgstadt. Tu hussarze polscy z proporcami w ręku rzucili się na hufce tureckie i rozbili je,— ale uniesieni zapałem, zapędzili się aż pod same czoło armii muzułmańskiej, a niemając znikąd pomocy, w trudném znaleźli się położeniu. Poległ tam wtedy młody Potocki kasztelanic krakowski, Modrzejowski Podskarbi nadworny i kilku innych, co szli w ogień nie oglądając się na drugich. Postrzegł to niebezpieczeństwo swoich mężny Sobieski, a nie wyręczając się innymi dowódzcami, choć mógł był to zrobić, sam wystąpił na czele nowych hufców, i rzucił się w war bitwy. Starcie było okropne, Turcy przełamani, usiłowali nanowo bronić się, ale wojsko chrześcijańskie zgniotło ich i posunęło się pod okopy obozu tureckiego. Obóz ten otoczony był głębokim rowem, przed którym stało całe wojsko muzułmańskie, około chorągwi wielkiego Wezyra, który osobiście miał dowodzić środkiem swojej armii. A ponieważ Polacy zagrażali środkowi, tam więc najliczniejsze były hufce

niewiernych. Jedno skrzydło wojsk tureckich przytykające do Dunaju, dowodzone było przez biegłego i walecznego Karę Mechmeta Paszę. Częścią zaś wojsk od gór Styryjskich kierował stary Ibrahim największy z ówczesnych wojowników, jak to sami Turcy utrzymywali. Siedmiogrodzanie zaś, Wołosi, Arabowie, Tatarzy i część janczarów, okrywali resztę przestrzeni pagórkowatej i sztuką wzmocnionej. Silna artylerya zasłaniała ich. Na tak uszykowanego nieprzyjaciela wojska polskie i niemieckie nacierać nanowo zaczęły. Sobieski zwrócił się ku miejscu, gdzie miał walczyć sam Kara Mustafa; Jabłonowski z kilku tysiącami jazdy zasłaniając prawe skrzydło zagrożone na chwilę przez Turków, rozpraszał na równinie aż pod góry Styryjskie tłumy Tatarów. Książe zaś Lotaryngski na czele 40,000 Niemców, opierając się o Dunaj, stał w odwodzie, aby nieść pomoc wrazie potrzeby, lub korzystać z każdej sposobności tem większego pogromienia nieprzyjaciela. Rozkazy Sobieskiego ściśle spełniano, wszelkie działania pojedynczych oddziałów zgodne były ze sobą, inaczej bowiem, mimo męztwa, na nicby się wszystko nie zdało. Gdy nadeszła piechota, król rozkazał jej zdobyć wzgórze panujące nad stanowiskiem Kary Mustafy. Na ten niespodziewany napad, zwątpienie przejęło szeregi niebrzyjacielskie. Aby wzmocnić swe hufce, Kara Mustafa przywołał do siebie całą piechotę będącą na lewem skrzydle, a przez to, odsłonił swoje boki. Obrót ten tak nierostropny pomieszał szyki nieprzyjaciół, co widząc król Sobieski posłał rozkaz księciu Lotaryngskiemu, aby nagle uderzył na bok teraz otwarty, sam zaś w tym samym czasie rzuca się ku namiotowi wielkiego Wezyra. Otoczony walecznemi żołnierzami polskiemi, którzy zagrzani byli do męztwa jego obecnością, wywijając mieczem, zawołał głośno: „Nie nam, nie nam, ale Tobie Boże Wszechmocny niech będzie chwała!“ i z tem pobożnem na ustach wezwaniem, począł gromić nieprzyjaciół wiary.

Poznali króla Polskiego Tatarzy i Spachowie, i cofnęli się wołając: „Allah, allah“ (2) król Polski jest z nimi!“ Hussarze królewicza młodszego Aleksandra rzucili się naprzód, a za nimi w te pędy inne hufce polskie pod dowództwem wojewodów i znakomitszej szlachty przebyły fossy i rowy i czwałem prawie wpadły na nieprzyjaciół. Starcie się tak było gwałtowne, że wszystkie prawie drzewca podruzgotały się. Na końcu prawego skrzydła czterech paszów poległo pod ciosami Jabłonowskiego. Nadaremno już Kara Mustafa starał się gromadzić wojska, nikt nie zważał na jego rozkazy. Umknął więc Wielki Wezyr z placu boju, a za nim wszyscy jego wodzowie, wszystko wojsko zaczęło pierzchać ku stronie Węgier, i owa olbrzymia potęga muzułmańska poszła w rozsypkę. O godzinie 6éj wieczorem Jan III pod ogniem reszty janczarów, zajął obóz turecki, w tej właśnie chwili, kiedy po wyparciu oblegających Turków z przykopów wiedeńskich, część załogi, z oswobodzonego miasta, wyszła na spotkanie księcia Lotaryngskiego.

Gdy król nasz wjechał pierwszy w obręb namiotów wielkiego wezyra Kary Mustafy, które same stanowiły jakby jakie miasto lśniące od złota i jedwabiu, nadbiegł niewolnik, prowadząc konia i podając złote strzemie Kary Mustafy. Jan III wziąwszy strzemie, rozkazał jednemu ze swego orszaku jechać do królowej z oznajmieniem, że ten do kogo to strzemie należało, zwyciężony został. Poczém zatknąwszy swe chorągwie w tym ogromnym obozie, zabronił pod karą śmierci rabunku i nieporządku. I słusznie to uczynił, bo mogła być jeszcze zasadzka ukryta, mogli Turcy wrócić wśród nocy, a wtedy cóżby się stało z owem rycerstwem, które obciążone łupem, odurzone tryumfem, nie zdołałoby stawić, jak należy, oporu dzielnego nieprzyjacielowi. Sprzymierzeńcy zatem przepędzili noc po odniesionem zwycięztwie w porządku, wśród prawdziwego bazaru azyatyckiego, bo obóz turecki tak był jak bazar przepełniony różnemi kosztownościami. Tak postępują zawsze wojownicy prawdziwie szlachetni i chrześcijańscy, tylko dzicz i barbarzyństwo pławi się w trunku i grabieży. Sobieski przez 14 godzin będąc na koniu, zasnął teraz pod drzewem, gdzie mu hr. Staremberg po otwarciu bram Wiednia, żywność nadesłał. I tak przeszła noc po owém zwycięztwie, po owym tryumfie, jaki odniósł nasz Sobieski pod Wiedniem.

Gdy dnia 13 Września w Poniedziałek za-

(2) Allah, wykrzyknik turecki, oznacza imię Boga.

błysło słońce, jakiż okropny obraz spostrzegli zwycięzcy. Turków nie było, lecz na każdym prawie kroku zostawili ślady swego barbarzyństwa. Stało wprawdzie sto dwadzieścia tysięcy namiotów, ale wśród nich leżeli pomordowani ludzie i zwierzęta. Kara Mustafa bowiem wymordować kazał kobiety do seraju jego należące, jeńców chrześcijańskich różnego wieku, a między temi wielką liczbę dzieci, które wszędzie w pochodzie swym Turcy pozabierali, jak to czynić byli zwykli. Kazał pozabijać swoje konie, wielbłądy, słowem, radby był nie zostawić kamienia na kamieniu, gdyby to w mocy jego było. (3) Zostało jednak dosyć, że zwycięzcy mogli się pochlubić rozlicznemi pamiątkami, i choć tym sposobem opłacić sobie w części tyle trudów i niebezpieczeństwa. Do dziś dnia napotkać jeszcze można u wielu rodzin polskich, to bogate czapraki, to namioty, to kubki, to czasem i oręż turecki, który niegdyś pradziad przywiózł z odsieczy Wiednia. I Ojciec Święty otrzymał w darze od Sobieskiego chorągiew Machometa tę samą, którą wielki Wezyr przed kilku miesiącami odbierając z rąk sułtana, spodziewał się zatknąć w miejsce krzyża na wieży Sgo Stefana. W naszej też Polsce po wielu kościołach przechowują dotąd chorągwie lub buńczuki tureckie, które pobożny nasz Sobieski poskładał na ofiarę Bogu, jak np. w Krakowie, w Częstochowie i po innych miejscach.

Uratowaną więc została stolica cesarska Wiedeń, ocalona sława domu Austryackiego i wyparte wrogi chrześcijaństwa. Czuł to dobrze lud Wiedeński, komu winien był swe wybawienie od zguby, i nic nie może wyrównać jego uniesieniu, z jakiem witał 13 Września z rana wjeżdżającego tryumfalnie do Wiednia, naszego Sobieskiego, otoczonego elektorami, książętami. Zewsząd cisnął się do króla z okrzykami radości, całując jego suknie, buty, nawet dzielnego rumaka, co wiózł na sobie bohatera. Udał się król zaraz do katedry *Sgo Stefana*, gdzie odśpiewano Te Deum na podziękowanie Bogu, za pogromienie nieprzyjaciół Krzyża. Ale też tylko lud Wiedeński, pojmując sercem to wielkie poświęcenie obcego króla, gdy własny go opuścił, umiał czuć prawdziwą wdzięczność. Co zaś tylko należało do dworu, zimną jedynie zachowywało grzeczność względem Jana III.— Ale wiadomo to dobrze, że nikczemni dworacy tym tylko i wtedy tylko nisko się kłaniają, gdy łask jakich potrzebują. Kiedy radzono na dworze cesarskim, w jaki sposób bez ubliżenia sobie, cesarz Leopold ma się widzieć z królem Sobieskim, jeden tylko książe Lotaryngski, idąc za popędem szlachetnéj swej duszy zawołał: „precz z formalnościami, Król Polski zbawił cesarstwo, niechże go cesarz jako zbawcę uściska.“ Nie usłuchano jednak tej pięknej rady, a gdy dnia 15 Września, na równinie pod wsią Ebersdorfem, gdzie później pomnik został wystawiony, zjechali się po raz pierwszy dwaj monarchowie, zimne było ich spotkanie i ledwo półkwadransa trwało. Sobieski żegnając cesarza, wyrzekł słowa malujące szlachetne jego serce: „miło mi, żem waszej cesarskiej mości tę małą przysługę mógł uczynić.“—

Mniejsza by tam było o ceremonijalne podziękowania, gdyby przynajmniej postępowaniem swojem Austrya dowiodła była, że ocenia ofiarę Sobieskiego i rycerstwa polskiego, ale owszem na każdym kroku dała dowody brzydkiej niewdzięczności. Bo jakże to nazwać, kiedy odmawiano rycerstwu polskiemu żywności, kwater, słowem, zdawało się, że chciano okazać teraz przed światem, że to nie Polacy Austryi, lecz Austrya łaskę Polakom i Sobieskiemu wyświadczyła, że ich przypuściła do udziału w walce z Turkami. Za nic to miano, że Sobieski, ścigał dalej Turków w Węgrzech, że pozdobywawszy tam wiele twierdz przez Turków zajętych, pooddawał je Austryakom, nie pamiętając na owe obietnice cesarza Leopolda, który mu przyrzekł Węgry za ocalenie tylko Wiednia. On spełnił powinność sprzymierzeńca w sposób najsumienniejszy i rzadki w dziejach świata. Oprócz też Austryi i zazdroszczącej sławy Francyi, wszystkie dwory europejskie zabrzmiały odgłosem podziwu i wdzięczności dla oswobodziciela chrześcijaństwa. Państwa protestanckie i katolickie obchodziły uroczyście na placach publicznych, w pałacach i kościołach, zwycięztwo Jana III pod Wiedniem. W Moguncyi i Wenecyi, w Anglii i Hiszpanii wszystkie kazalnice brzmiały imieniem pol-

(3) Poległych z obu stron była znaczna liczba, nie tyle jednak, ileby spodziewać się można było. Turków liczono zabitych na 10,000, wojsk chrześcijańskich do 2,000.

skiego bohatera. W Rzymie uroczystości z tego powodu trwały cały miesiąc, i do dziś dnia na pamiątkę owego zwycięztwa odbywa się w dniu tym uroczysta processya. A u nas.... mało kto nawet wie o tem, a jeszcze mniéj pamięta.— Krystyna królowa Szwedzka co to wyrzekła się korony dobrowolnie, i w Rzymie resztę żywota swego przepędziła, pisząc list własnoręcznie do króla Sobieskiego, tak się między innemi wyraziła: „Wielkie i wspaniałe przedstawiliście W. Kr. Mość widowisko światu w owym pamiętnym i sławnym dniu, za które świat cały tyle Wam obowiązany, iż powinnością jest każdego chrześcijanina poklaskiwać Waszej sławie i wynurzać swoją wdzięczność. W owym szczęśliwym dniu W. Kr. Mość okazałeś się godnym nietylko korony Polskiej, ale świata całego Waszej Kr. Mości po Bogu, odtąd wszyscy królowie winni są zachowanie swoich królestw, a ja zazdroszczę W. Kr. Mości nie korony i tryumfów, ale tytułu oswobodziciela chrześcijaństwa, ale radości i chwały z udzielenia życia i wolności swoim nawet nieprzyjaciołom,— bo właśnie toś uczynił.“—

Wróble gniazdo.

(Zdarzenie prawdziwe)

—

Kto się o krzywdę swoją upomina, temu Pan Bóg daje rozum i nie opuszcza go, póki się mu sprawiedliwość nie stanie. Żadna też krzywda nie idzie na pożytek i prędzej czy później obraca się na szkodę. Chciwym opiekunom i złym sąsiadom zawsze kością w gardle staje.

Pan Bóg chce, ażeby sprawiedliwość była na świecie, więc dopomaga pokrzywdzonemu, a czy tym pokrzywdzonym jest człowiek, czy zwierz, czy ptak, czy jakie inne Jego stworzenie, nie da mu zginąć marnie i tak go ciągle prowadzi, że w końcu do swego przyjść musi.

Że taka wola Boska nad światem, każdy się z was w życiu nieraz już pewno przekonał. Opowiem wam jednak zdarzenie zadziwiające, które mnie w tem przekonaniu, jak najmocniej ugruntowało. Stało się ono przeszłego roku jakoś około połowy miesiąca Maja.

Mam ja w swoim sadku cztery wierzby na czterech rogach płotu. Nie obcinałem im gałęzi, jak to robili sąsiedzi na swoich, bo mi się nie zdaje, żeby to było dobrze a przytem czuję do tego osobliwszy wstręt. Drzewo bez gałęzi, widzi mi się, niby człowiek bez rąk.. żałość bierze na nie patrzeć. Jak wieku swego dożyje, jak ci się rozrośnie w słojach, w bielu stężeje jak kość, a w korze zgrubieje na palec albo na półtora — to jeśli ci wtedy potrzeba na belki, na opał, czy na porządek gospodarski — tnij ani się pytaj — będżiesz miał pożytek, a nowe na to miejsce wsadź dla twoich dzieci. Ale obcinać gałęzie—to co z tego? Nawet kurnika z nich nie sklecisz, i ciepła ci nie dadzą bo to się tylko wysyczy i wyswędzi na kominie; drzewu zaś zrobisz krzywdę na całe życie. Nigdy już ono w górę nie wyrośnie, najeży się tylko pręciem i kaleką uschnie. To też aż nie miło teraz wjeżdzać do wsi. Gdy człek spojrzy na te pokaleczone wierzbiska, co stoją przy drodze niby dziady bez rąk z rozczochranemi łbami, smutno mu się robi, jakby wjeżdżał na cmentarz.

Za młodu chodziłem wojaczką, bywałem w obcych krajach i różne rzeczy widziałem. Wszystkie tam drogi wysadzają drzewem owocowem. Idący drogą żołnierz w całym pakunku i z karabinem na ramieniu, od spieki lata spocony i na siłach zemdlały — nieraz sobie bywało urwę garść wiśni albo gruszkę i tem się otrzeźwię lepiej niż wodą... więc mi się ten obyczaj bardzo podobał. Jakoż kiedym wrócił do domu, myślę sobie: od chaty mojej do traktu trzy staje — na co to tyle gruntu ma stać odłogiem i nic nie rodzić? Wziąłem się zatem do roboty. Przerzedziłem gąszcze w moim sadku, powykopywałem drzewka młode i obsadziłem niemi drożkę. A jaką mam teraz radość kiedy jadę, a tu się do mnie czerwieni wiśnia, tam złoci gruszka, ztamtąd wygląda śliwka ukryta w liście, a ztąd znów zapach mnie jabłek dochodzi! Serce mi rośnie... a myślę, że się i Pan Bóg w niebie z tego raduje, kiedy zobaczy: jak się z tej pracy mojej i biedny dziad pożywi i ptak tam sobie polny coś z gałęzi uskubnie! I snać też dla tego, daje mi zawsze taką ofitość, że i dla mnie

jeszcze z tego żniwa zostaje się dosyć. Mam i na swoją potrzebę, chwała Boga, i niejedną jeszcze solówkę w mieście się sprzeda.

Ale wcale nie o tem chciałem wam mówić mili sąsiedzi — tylko, że się wspomniało o obcinaniu gałęzi, a to jest złe, więc się zaraz przy okazyi powiedziało i o obsadzaniu dróg drzewem owocowem, co jest rzeczą dobrą i pożyteczną. Taki to już obyczaj każdego rajcy.. jak zacznie ludziom ganić, że tak a tak jest źle, to musi zaraz powiedzieć, że tak a tak będzie lepiej — inaczej go wezmą za franta i nie posłuchają.

Nawróćmy teraz do rzeczy.

Otóż wierzbom moim nie obcinałem nigdy gałęzi; wyrosły mi też one tak ślicznie wysoko, że z każdego końca wsi je widać... Mam z nich w lato cień i ochronę od burzy, jak to miało miejsce w zeszłe żniwa, kiedy w tę co stoi od pola uderzył piorun i rozłupał, ale nie obalił. Gdyby nie ta wierzba, co go do siebie ściągnęła, byłby mi może spalił chałupę.

Na tej samej tedy wierzbie od pola, wysoko pomiędzy gałęziami, usłał sobie w tym roku wróbelek gniazdo. Choć to ptak mały, jednak wielce zaradny... buduje dla swojego potomstwa domostwo, w któremby się i sroka dobrze rozgościć mogła. I ten mój na wierzbie bardzo był w robocie pilny. Znosił a znosił perz, trawy, chruścik suchy, gałganki, pióra, — aż uklecił gniazdo wielkie jak czapka na parobczaku.

W Niedzielę po południu udaję się zwykle do mojego ogródka, biorę z sobą czeladź i dzieci i tam im czytam Czytelnię Niedzielną. Pewnego razu czytanie nasze przerwał gwałtowny świegot wróbla na wierzbie. Spojrzeliśmy wszyscy w górę, a tu się sypią z wierzby piórka, jak kiedy kto wytrząsa z garści. Były to piórka z piersi biednego wróbelka. Latał on z przeraźliwym krzykiem w okół swego gniazda; zapędzał się z nieustraszoną odwagą na otwarty dziób siedzącego na nim grabieżcy, a ilekroć się z tym dziobem spotkał, leciały mu z piersi skrwawione piórka.

Grabieżcą tym był czarny srokacz. Podobało mu się widać ciepłe gniazdo wróbelka, i prawem mocniejszego zajął je w swoje posiadanie, wyrzuciwszy wprzódy gwałtem dawnego gospodarza z jego własności.

Zdarzenia takie mają miejsce i między ludźmi; więc dla ciekawej nauki, jak się też ta bójka o ojcowiznę między ptakami skończy, nie odpędziłem srokocza, chociaż jestem gorączka i na wszelką nieprawość porywam się z pięścią. Serdecznie żal mi było wróbelka, a zwłaszcza tej jego pięknej odwagi, co się tak marnie rozbijała o dziób srokacza, ale pewnym będąc, że sprawiedliwość zawsze zwyciężyć musi, a poszkodowany krzywdy swojej nigdy nie daruje, pozostawiłem go własnemu przemysłowi.

Po kilku bohaterskich ale nieszczęśliwych atakach, które go widać przekonały: że osobistem męztwem sam sobie nie da rady, nie uderzał już więcej wróbelek na srokacza, latał tylko z małżonką swoją, panią wróblową po czubkach drzew i żałośnie a głośno skrzeczał, jakby wołając ratunku. Tak było rzeczywiście i pomoc wkrótce nadleciała. No, myślę sobie, teraz już po srokaczu, ale przekonałem się wnet, że pomoc ptasia tyle warta co i ludzka. Rozsiadła się ona po gałązkach i nuże krzyczeć, piszczeć i syczeć, aż się głucho w powietrzu zrobiło.

Srokacz pokazuje się był stary bywalec, znał się na pogróżkach i nie dał się niemi z gniazda wystraszyć. Wpośród wrzasków zachował się z najzupełniejszą spokojnością, wcale na nie nie zważał i siedział napuszony na gnieździe, kiedy niekiedy podnosząc się na odparowanie dawnego gospodarza, który przybyciem pomocy zagrzany, rzucał się jeszcze na niego z nową zaciętością, ale napróżno. Po każdem tracił nową garstkę piór z wyszarpanej już piersi.

Bójka ta trwała dość długo. Wróbel był niezmordowany i zepchnięty od gniazda na łeb, podnosił się i nanowo uderzał. Nie wiem za którym już razem tego zepchnięcia, biedne wróblisko bardzo widać osłabło na siłach, z trudnością od ziemi się poderwało, a nie mogąc dofrunąć do gniazda, zatrzymało się na pierwszej przy ziemi gałęzi, po której taczało się i otwierało dziób okrwawiony, z którego już nawet ochrypły pisk nie wychodził. Zauważyłem wtedy, że jakoś coraz ciszej robi się w moim sadku. Oglądam się po drzewinach, a tu już pomocy ani znaku. Milczkiem, chyłkiem przed ostatnim upadkiem bronionego, wszystko się wyniosło. Wydziedziczonego odstąpili nagle przyjaciele. Tak to bywa. Od

nieszczęścia każdy się odwraca.

Tymczasem szara samiczka wróbla, która z całej zgrai krewniaków i przyjaciół jedna pozostała wierną swemu mężowi, jako troskliwa żona pomyślała o schronienie dla niego... weszła do dziury wybitej w pniu przez piorun i tęsknym świegotem nawoływała do niej rannego bohatera. Przybył wkrótce waleczny jej małżonek, i w tej ciemnicy przepędzili oboje nocleg.

Nazajutrz rano poszedłem do sadku zobaczyć co się też dzieje? pani srokaczowa puszyła się już na wydartem dziedzictwie a pan srokacz chodził gdzieś po świecie. Dawni zaś właściciele zajęci byli pilną robotą.. co chwila dolatywali do zabranego gniazda, wyciągali od spodu chrust, słomę, i znosili do dziury, którą za stałe widać obrali sobie pomieszkanie. Srokaczka siedząc na gniaździe, nie mogła się opędzić, a za zbliżaniem się srokacza wróble co tchu chowały się do dziury. Ha, pomyślałem sobie, tu się widzę dobrze dzieje. Pokrzywdzeni poszli po rozum do głowy, i po ździebełku ratują swoją chudobę! niech im Bóg szczęści!

I poszczęścił im Pan Bóg. Na trzeci czy na czwarty dzień zaglądam znowu do sadku, a tu z gniazdka wielkiego jak czapka, została ledwie licha kądziołka, słabo, kilku tylko po wrósełkami słomy do gałązek przytwierdzona. Sroczka wciąż jeszcze panoszyła się na niem, a wróble z tą samą pilnością rozbierały je dalej po ździebełku.

Tego samego dnia spędziła mnie z pola burza. Wielki wicher rzucał ulewą zmięszaną z gradem i tłukł zboża. Dzięki Bogu, że trwał bardzo krótko... powiał raz tylko szerokim pasem przez pola i zniknął w lesie. Zaledwie zdążyłem wejść do chaty, gdy znowu pokazało się słońce i nastała śliczna pogoda. Wyjrzałem przez okno do sadku. Pomimo szkody jaką mi tu i owdzie burza zrobiła, ucieszyłem się wielce, gdym zobaczył pomszczoną krzywdę słabszego.., gniazdo przez srokaczy wydarte strącone z wierzby leżało na ziemi. Wydziercy gdzieś przepadli, nigdzie ich nie było widać, a radośni wróbelkowie świegocząc w niebogłosy, zbierali resztki odzyskanej chudoby.

Powiedźcie teraz kochani moi— kto dał lichemu wróbelkowi ten rozum: że z pod stóp wydziercy po ździebełku ratował swoje gniazdo, — kto potem na obluzowane, i chwiejące się dziedzictwo wionął wiatrami i strącił je w błoto, — jeżeli nie Pan Bóg?

Tak, tak, powtarzam wam, kochani moi: Pan Bóg krzywdy znieść nie może! Pan Bóg chce, aby sprawiedliwość była na świecie.

Rozmaitości.

Kościół w Skwirze.— Dnia 8 Maja r. z. w mieście Skwirze na Ukrainie, przy licznem zebraniu duchowieństwa i ludu, położono węgielny kamień na kościół, który za 4 lata ma być ukończony. W Skwirze jest 600 katolików, a dotąd kościoła nie mieli. Księżna Cecylia Radziwiłłowa testamentem zapisała na wybudowanie kościoła w mieście 300,000 Złp, a prócz tego wielkie pieniądze na różne dobrodziejstwa i szkoły.— Pobożności więc téj zacnej polskiej pani Skwira zawdzięczać będzie świątynię, w której chwała Boga rozlegać sie będzie.

— Ksiądz Franciszek Sobalski, ze zgromadzenia ks. Bernardynów wyjechał przeszłego roku z Warszawy do Jerozolimy na spowiednika Polaków pielgrzymów, udających się dla zwiedzenia grobu Zbawiciela.

Komitet budowy Kościoła pomnikowego w Warszawie przy placu Grzybowskim.— Zanim pisma publiczne ogłoszą rezultaty z dotychczasowych działań około budowy pomnikowej Świątyni, pragnie Komitet wcześnie przed nadejściem wiosny przeświadczyć się, do jakiej wysokości funduszu budowlanego będą mogły być w r. b. zarządzone roboty dalsze. Dla tego też niniejszem Komitet prosi najuprzejmiej aby szanowni Xięża Proboszczowie Parafjalni oraz inni do poboru składek upoważnieni, z przesyłką zebranych dotąd pieniędzy pospieszyć raczyli, tak aby wnioski ich najdalej przed dniem 1 Marca r. b. w Kassie Kościelnej znajdować się mogły. Składki i ofiary nadsyłają się pod adresem Komitetu, na ręce Członka Kassjera X. *Wojno*, Prokuratora Zgromadzenia XX. *Missjonarzy* w Warszawie. — Prezydujący, w z. *Lubomirski*. Sekretarz, K. *Sporzyński*

Przedpłata wynosi: w Warszawie rocznie złp. 12.— półrocznie złp. 6.— ćwierćrocznie złp. 3.—miesięcznie złp. 1
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bezkopert złp. 13 gr. 10.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem przedpłata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności zł. 13 gr. 10 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po zł. 13 gr. 10 jak poprzednio, ale tylko po złp. 6 gr. 20 rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 25 Stycznia 1863 r.